

Zbój

to będzie

ostatni

Ilekoć trzeba krzepić serca za pomocą narodowych smrodów – pora na BRYLLA. Tak było w epoce „moczarowsko-partyzanckiej, czego dowodem „Rzecz Listopadowa”. Dramat wierszem, przeciwstawiający inteligentkim zgniłkom itp. liberatom – rzetelnym patriotów, przysiadających na nagrobkach. Tak było w czasach dynamicznego rozwoju, kiedy to Bryll rozkotysał wszystkie srebrne dzwony oraz małżonki średniego aktywu. Podobnych wzruszeń dostarczył wiernym w katakumbach przy ulicy Żytniej – pisząc dla nich „Wieczernik”.

Osobne miejsce w dorobku piecy polskiej baby i przetrąconych skrzydeł zajmuje śpiewogra „Na szkle malowane”. Wysnuta z opowieści o Jandziku. Poczynając od Młodej Polski i zachwyty, jakie wywoływał cierpiący na syfilis i tarczycę juhas w cyfrowanych portkach i brudnej guńce, mówiący na kartofle – „grule” – trwa nieprzerwanie inwazja góralszczyzny. Duma, że buty nazywają się „kierpce”, a laska to „ciupaga” – przyniosła znaczące dokonania w regionach baletu („Harnasie”) i środków płatniczych: góral wcisnął swój profil na banknoty. Prawda – okupacyjne, ale to też się liczy. W każdym zaś razie – się liczyło.

Moda na górali nie minęła, razem z dewaluacją gubernatora Franka. Każdy przywódca uważa za stosowne nasadzić na głowę kapelutek z orlim piórkiem, choćby było mu w tym tak do twarzy, jak Wafesie. Główny teolog III RP, prof. Tischner, dopiero wówczas czuje się dopieszczony, gdy zrzuci sutannę i wyciągnie z rodzinnej skrzyni kostium Sabaty. Chusty góralskie produkowane są w Hongkongu lub na Tajwanie, pasy w Turcji, ciupagi też gdzieś w III świecie. Nikomu to jednak nie przeszkadza: niezafaszowany, autentyczny folklor to Podhale, zaś bohaterem pokoleń Polaków jest Janosik, chociaż mendlwi badacze twierdzą, że miałby dzisiaj słowacki paszport, a na naszą stronę wybierałby się jedynie po to, by pozować do sztuki. Z mizernym efektem: Bryll świadom obywatelskich obowiązków – cnotliwy i pruderyjny Tymczasem góral, taki już jest, że musi poświntuszyć. Robiąc sobie niewiele ze zgorzenia owieczek, niekoniecznie tych na hali.

*Leży chtëp pijany,
Leży pod dzwonnica,
Wychodzi mu pyrdel
Lewą nogawicą*

– to góralska śpiewanka z Nowego Targu, zanotowana przez zbieracza, Piotra Piatka, w roku 1958. W utworze Brylla podobnych zberezeństw nie ma. Folklor wygrzeźniał, bo też „Na szkle malowane” powstało nie dla hecy i płochej zabawy: niewiele myślący upłynęło od Marca’68. Należało dawać świadectwo zakorzenienia i swojskości. Wiadomo było już przecież, jaką zarazą stał się kosmopolityzm. I do czego prowadził. Tekst ten nazwałem śpiewogą próbując zastąpić polskim słowem termin musical – wyjaśnia Bryll w przedmowie do swego dziełka. Wydanego w roku 1970. Gdzieżby – jak nie w PAX-ie.

To nie przypadek, że „Na szkle malowane” trafiło wkrótce do repertuaru wielu teatrów i operetek. Zastępując montaż piosenek z moczarowskiego biwaku Ireneusza Kanieckiego – „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”; cokolwiek już zgrany.

W Warszawie „Na szkle malowane” wystawił Teatr Polski pod dyrek-

cją Augusta Kowalczyka. Żeby mogli nastać Kowalczyk z Bryllem trzeba było (drobiazg) – wywalić z dyrekcji Jerzego Kreczmara.

Śpiewogra znowu krzepi serca. Tym razem na scenie Teatru Powszechnego. Debiutująca w roli reżysera Krystyna Janda przyłączyła

do III RP kawał Polski Ludowej. W dniach, kiedy tyle mówi się o zgodzie narodowej, pogodziła Brylla – solidarnościowca z krwi, kości i polskości – z Katarzyną Gaertner – kompozytorką skazaną na banicję artystyczną i salonową za to, że nie pisała kantyczek dla obecnej klienteli BBWR.

Sukces spektaklu to zagrobowe zwycięstwo modelu rozrywki z lat „hańby domowej” (choć podobno dom nie był własny). Miała rację Janosik sięgając do tkliwych wspomnień z młodości. Okazało się, że **żaden człowiek z żelaza** – spoczywający dawno na złomowisku, **żaden moralny niepokój** czy konfesyjne pienia – Janosik z przytupami, to awangarda i zwiastun przełomu.

Piszę „awangarda” nie bez powodu. Język góralsko-polski zaprezentowany w antymusicalu jest rzeczywiście awangardowy. Takie kryje w sobie metafory. Ulubiona fraza Brylla wywodzi się z przekonania, że juhas mówi zamiast spać – **spawać**: *Ona go prosita – co ci w górach spawać?* Przyznajmy: głupio jakoś spawać w górach, bo i po co. Jeszcze ładniej wygląda to w scenach lirycznych: *Nie będziesz ty więcej spawać przy dziewczynach...* Faktycznie, spawać bez maski to duże ryzyko.

W ogóle dopiero po latach widać jak wybornie udała się sztukopisowi imitacja góralszczyzny. Miłośność zbójnicka, jaka ona jest? – **Jak gromu gromowanie, jak miodu miodowanie...** Zabrakło dopełnienia: **Jak sromu sromowanie**. Folklor bywa konkretny. Pewnie są tacy, którzy grymaszą, że rymy Brylla pobożne, bo na ogół częstochowskie; dramaturgia utworu śladowa, akcja pełnie jak ślimak po wylewie, zaś w obsadzie popełniony został gruby błąd: Janosika winna bezwzględnie zagrać Dorota Stalińska, a nie Emilian Kamiński, prezentujący jedynie goły tors. (W tej konkurencji Stalińska miałaby więcej do pokazania).

Oddalmy pretensje malkontentów i zazdrośników. **Szeregową publiczność relaksuje się jak za byłego ustroju.** Autor „Na szkle malowane” przebywa, jak pamiętamy, za granicą. Reprezentuje III RP w Irlandii. Uważam, że minister Skubiszewski powinien obowiązkowo wybrać się na spektakl swego podwładnego. **Bryll w Powszechnym to największy sukces polskiej dyplomacji od czasu Trójkąta Wyszehradzkiego.**

ALEKSANDER FAN

